Rok IV. Kraków, dnia 1 kwietnia 1901. Nr. 7.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach i u portyerów kolejowych po stacyach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jabłonowskich l. 6

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Przyszedł proszę pani pan porucznik i pyta, czy pani przyjmie...
— Powiedz mu, że to zależy od tego, co przyniósł...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratoryi państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 6 czasopisma »Bocian« z dnia 15 marca 1901 artykuły pod tytułem: I) »Na baln maskowym« całe strona 2 łam 1 — II) »Anahoretce do albumu« od słów »walcząc przeciw« do końca str. 3 łam 1 — III) »Chłopiec w pastylce« całe str. 3 łam 2 — IV) »Chińska ballada« całe str. 12 łam I — zawierają znamiona występków z § 516 uk. zaś artykuł pod II) nadto z § 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, potwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem we wszystkich wyż pomienionych artykułach omawiane są sprośne czynności w sposób obrażający wttydliwość i obyczajność zaś w artykule pod II) nadto wyszydzane są nauki kościoła katolickiego w państwie uznanego. Bk. sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 16 marca 1001 r. *Morelowski.*

Ck. sąd krajowy jako prasowy orzekł na wniosek ck. prokuratoryi państwa, że zamieszczone w nrze 4 czasopisma »Bocian« z dnia 15 lutego 1901 r. artykuły pod tytułem: I) »Z pamiętników zakochanego pazia« od »Biorąc« do końca str. 2 łam 2 — II) »Kolej rzeczy« całe str. 2 łam 3 — III) »Zapowiedzi karnawałowe« od »Jaśnie wnych panów komisarzy« dp »Telegrafem«, dalej od »Protektoratem« do »ck. komisarza policyi« str. 3 łam 3 — IV) »Twardosz biały« od »Tyle kobiet« do »obfitości« str. 4 łam 1 — V) »Twardosz biały« od »lubię kiedy« do »łaski tego« str. 5 łam 1 VI) »Kronika lwowska« od »Cnota wogóle« do »Radca tajny« str. 8 łam 1 i 2 — VII) »Bal prasy« całe str. 8 łam 2 — VIII) »O kobiecie« od „miłość kokoty“ do „proszę częściej“ str. 9 łam 1 — IX) „Z dramatów maluczkich“ str. 10 łam 2 całe — X) Z napisu wierszy na str. 2 „Pan Kondoliński wyjaśnia“ zawierają znamiona ad I, II, IV, V, VIII, IX z § 516 uk. ad III, VI, VII, X z § 491 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Ck. sąd krajowy karny jako prasowy. Kraków dnia 16 lutego 1901 r. *Morelowski.*

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! Ck. sąd powiatowy karny w Krakowie, wskutek oskarżenia wniesionego przez prokuratoryę państwa w Krakowie, jako oskarżyciela publicznego, przeciw p. Stanisławowi Lipińskiemu odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma „Bocian“ o przekroczenie z §§ 20 21 ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 Dzpp. z r. 1863 w obecności zastępcy prokuratoryi państwa Solaka, jaso oskarżyciela publicznego, p. Stanisława Lipińskiego, oskarżonego, na wolności zostającego, na edbyciu się w dniu dzisiejszym rozprawy głównej, na zasadzie wniosku oskarżyciela publ., by podsądnego uznano winnym zarzuconego mu przekroczenia i zasądzono go na karę ustawową, a zarazem orzeczono obowiązek ogłoszenia wyroku niniejszego i uchwały ck. sądu krajowego jako pras. w Krakowie z dnia 16 marca 1901 r. Pr. III 47|2 1, zaś wniosku podsądnego, aby go od oskarżenia uwolnić, orzekł: Stanisław Lipiński, syn Władysława i Julii Lipińskich, lat 27, religii rzymsko kat. żonaty, redaktor „Bociana“ i dziennikarz rodem ze Lwowa, zamieszkały w Krakowie, ukończony gimnazyalista, winien jest przekroczenia z § 20 i 21 ust. z dnia 17 grudnia 1862 r. Nr. VI Dz. pp. z 1863 r., które popełnił przez to, że jako redaktor odpowiedzialny czasopisma peryodycznego „Bocian“ uchwały ck. sądu krajowego kar. jako pras. w Krakowie z dnia 16 marca 1901 r. Pr. III 47|3 I doręczonej mu 18 marca 1901 r. w najbliższym numerze 5 rzeczonego czasopisma „Bocian“ z daty Kraków 1 marca 1901 r. wbrew poleceniu ck. sądu kraj. kar. jako pras. w Krakowie nie zamieścił i nie ogłosił na 1 stronie. Za czyn ten skazanym zostaje p. Stanisław Lipiński po myśli § 21 us. z dnia 17 grudnia 1862 nr. 6 Dzpp. z r. 1873 przy zastosowaniu § 266 uk. na grzywnę w kwocie 20 koron, a w razie niemożliwości ściągnięzia po myśli § 1. rozp. minist. z dnia 11 lutego 1885 Nr. 30 Dzpp. na karę 2-dniowego aresztu, tudzież w myśl § 389 p. k. na ponoszenie kosztów karnych. Zarazem orzeka się po myśli § 21 powołanej ustawy pras., że p. Stanisław Lipiński winien jest jako odpowiedzialny redaktor czasopisma „Bocian“ tak powyż powołaną uchwałę ck. sądu kraj. karn. jako pras. w Krakowie z dnia 16 lutego 1901 r. Pr. Dz. 47|2 I, jakoteż wyrok niniejszy w najbliższym t. j. 7 nrze czasopisma „Bocian“ z dnia 1 kwietnia 1901 r. na I-szej stronie pod rygorem zawieszenia wydawnictwa togoż czasopisma ogłosić. Kraków dnia 27 marca 1901 r. *Ferens* m. p.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, którzy z prenumeratą na bieżący kwartał jeszcze zalegają — prosimy o odwrotne nadesłanie takowej, kto bowiem nie przyśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych lwowskich P. T. Czytelników zawiadamiamy, iż główny skład naszego pisma na Lwów znajduje się w Ajencyi dzienników Wgo Sokołowskiego Pasaż Hausmanna L. 9.

Oprócz tego dostać można „Bociana“ we Lwowie w następujących ajencyach i trafikach:

Biuro ogłoszeń Olszewskiego, Kilińskiego 1.
Biuro ogłoszeń Plohna, Karola Ludwika 7.
Trafika X. Gostyńskiego, Pasaż Mikolascha.
„ przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ przy ul. Ruskiej l. 3.
„ przy ul. Akademickiej l. 22.
Handel korz. K. Czarneckiego, ul. Łyczakowska.
„ I. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2.

Także do nabycia w Księgarni kolejowej na dworcu.



I co odpowiedzieć na to?

I.

Katuś w drodze bawił dłużej
Miał interes bowiem wielki,
Przywiózł mamie z swej podróży
Różne cukry i karmelki!

„Pan porucznik mamie nosi
Słodsze cukry, niźli tato!“
Było zdanie małej Zosi
I co tu powiedzieć na to?

II.

Pewien kasyer, gałgan duży
Co mu nawet patrzy z pyska,
Chwalił się, że w swej podróży
Widział zamki i zamczyska!

Lecz z uśmiechem na obliczu
Ktoś mu przerwał: „Tak, pan zna to!
Myślisz pewnie o Wiśniczu?“
I co tu powiedzieć na to?

III.

Trzy dni było do wesela
Lecz pan młody się troszeczkę
Coś namyślą, bo Adela
Miała ponoś już — córeczkę!

Ach! świat wszystko bierze w opak —
Tak! to było w zeszłe lato,
Lecz nie córka tylko chłopak...
Wartoż hecę robić za to?

Remember.

Przytomny.

— Mój mąż wie wszystko, baronie! Przyjdzie do rozwodu...

— Tylko zimnej krwi, kochana pani — znam mój obowiązek i natychmiast wyszukam pani drugiego męża...

PIA DESIDERIA.

On. Chciałbym cię wreszcie całkiem niepodzielnie posiadać, najdroższa! Wkrótce się ożenię...

Ona. Jesteś dość nieskromny, mój kochany! Odrazu aż dwa życzenia?...

W biurze stręczeń małżeństw.

Pośrednik. Mam dla pana hrabiego nie złą partyę, zanim go jednak zapoznam z tą panną, chciałbym wiedzieć, jakich zalet żąda pan hrabia od przyszłej żony?

Hrabia (zblazowany i goły). Przedewszystkiem musi być bardzo ładną.

— Dobrze — cóż dalej?

— Musi być cnotliwa, z dobrego domu i inteligentna.

— I nic więcej?

— Jakto nic więcej? Musi być bardzo bogata.

— Przyznam się w takim razie panu hrabiemu, że musiałaby być bardzo głupią, gdyby za niego wyszła.

W restauracyi.

Dama (do kelnera). Czy nie był tu przypadkiem mój mąż?

Kelner. A jak godność pana dobrodzieja.

Dama. Golicki, artysta dramatyczny.

Kelner. Owszem, był — tak jest, był przed chwilą — zapłacił i poszedł.

Dama. Zapłacił i poszedł? E, to pan go nie znasz! To nie on!

Honni soit qui mal y pense!

Powiem wam, gdy mam być szczery,
Że nie byłem nigdy taki,
Bym dbał kiedy o ordery
Honorowe i odznaki!

Mimo tego order wielki
Za spełnione obowiązki,
Raz dostałem od mej Helki,
A to order jej *podwiązki!*

Wszystko robię ze zapałem,
Dłoń mam pewną, śmiałe oko,
Więc dostałem to co chciałem,
Choć sięgnąłem tak wysoko!

Lecz ja płacę wszystkie długi
Vice-versa więc dla Helki
Za świadczone mi zasługi
Dałem w zamian — order *szelki!*

Po orderów tych wymianie,
(Próżno za to chcieć odwetu)
Urządziła niespodzianie
Zmianę swego *gabinetu!*

Dziś w dymisyi dni me biegą,
Dni okropne, dni złowieszcze,
Co najgorsze, że nowego
Nie znam jej adresu jeszcze!

Remember.

Pożegnanie.

— Bądź zdrowa, drogo żono, pisz często i bądź mi wierną...

— Przyrzekam ci, kochany mężulku, że jak często tylko będę mogła, będę ci posłuszną...

ZAGADKA.

Co to jest:
„Nie je, nie pije, a chodzi i bije?“

— Nauczyciel ludowy w Galicyi.

Jeszcze ma czas.

Pani. No, zapewne teraz moja Kasiu, gdy skończysz karmić mego synka i zebrawszy sobie trochę grosza, — wyjdziesz za mąż?

Kasia. O nie, proszę pani. Mój narzeczony, który jest w Ameryce, pisał mi, że muszę jeszcze przynajmniej ze dwa razy pójść za mamkę, a dopiero potem się ze mną ożeni.

Dostawca armii.

— Józiu! wesołą nowinę ci mam zwiastować!

— No! cóż takiego, mów!

— Pomyśl — moja żona — wczoraj rano — jeszcze na czczo — dwóch zdrowych chłopców — teraz już mam ośmiu. Co ty na to?

— Widzisz, to mnie u ciebie więcej nie dziwi, ale dla pewności, policz jeszcze raz dokładnie, a potem daj się zaraz wciągnąć do regestru handlowego.

— Czyś zwaryował?

— Wcale nie — ale wiesz pod jaką firmą?

— No?

— Jako *dostawca armii...*

Nasze dzieci.

Jaś. Maniu, gdzie się podziała twoja guwernantka?

Mania. Nie wiem! Ale gdzie jest twój nauczyciel?

Jaś. Tego też nie wiem! Dostaniemy my w domu burę, żeśmy tak mało uważali...

„Na święta!“

Swych Abonentów olbrzymiej rzeszy
Ze życzeniami „Bocian“ dziś spieszy,
Że już z lepszemi nikt nie potrafi
W całej parafii!

Żonatym tedy — jak we zwyczaju —
Życzy się wiele szczęścia przy jaju,
A co i dodać nie jest nam wstydem:
Mężatkom *idem*.

Co do panienek, to rzecz znów taka,
Nie proście o nie proroka-ptaka!
Gdyby co przyniósł, źli będą za to
Mama i tato.

Lecz gdy przyniesie, no to rzecz prosta,
Ojciec Cię przeklnie, matka wychłosta,
Potem spytają córkę ze łzami:
„Kto dom nasz plami?!“

Gdy zatem przyjdzie do awantury,
Pamiętaj mówić, że nie wiesz który,
Lecz w naiwności nie zdradź się szczerej,
Że byli czterej!

Niech się wypłacze, niech się wysapie,
Miej wzgląd na mamę, zostaw czas papie,
Na razie miłość na kołku zawieś —
Pojedziesz na wieś!

Wieś bardzo zdrowa każdej panience,
Powrócą dawne czerstwe rumieńce,
Na wsi odzyskasz dawną naturę —
I tem figurę!

A kiedy złapiesz znów gdzie chłopaka,
To nie bądź głupia drugi raz taka —
Powiedz, gdy względem tego się pyta:
„Żeń się i kwita!“

Sobiesław Bystrzyński.

Od lat dwudziestu pięciu przywykliśmy go widywać na scenie i ulicy, w pierwszorzędnych restauracyach i na przechadzce, zawsze wykwintnego, pogodnego, z męskim ujmującym, a pełnym godności uśmiechem na czerstwej twarzy, nacechowanej zadowoleniem, pewnością siebie — i świadomością uroku, jaki mimowolnie na każdego wywierał.



Dorośli witali go przyjaznym ukłonem i życzliwym wzrokiem przeprowadzali wyniosłą postać Sobiesława — młodsi przystawali na ulicy, trącając się łokciami i szepcząc między sobą tajemniczo: „to on!“ — Kobiety podnosiły ku niemu oczy z uwielbieniem, podlotki rumieniły się i robiły zachwycające minki. A on przechodził mimo, dla każdego miał miły uśmiech, przyjazny ukłon, uścisnienie ręki lub ciepłe słowo.

Takim był i jest Sobiesław od lat dwudziestu pięciu... Dla studentów wcieleniem postaci bohaterów, których znakomitym przedstawicielem był na scenie, dla kobiet wyśnionym typem namiętnego lub dyskretnego kochanka z komedyi francuskiej, dla panien — serdecznym, kochanym „chłopcem“ z Fredrowskich utworów, a dla wszystkich, dla całego Krakowa, nieocenionym, wielbionym — Sobiesławem, lub jak króciej i serdeczniej go nazywają „Sobkiem“.

Spóźnioną z naszej strony byłoby rzeczą zastanawianie się nad twórczością i gieniuszem artysty, lub chronologiczne wyliczanie lat szczytnej jego karyery scenicznej, tryumfów i sukcesów na deskach. Obowiązek ten wobec artysty-obywatela i hołd ten oddały mu już przed kilku dniami wszystkie polskie dzienniki i wydawnictwa publicystyczne, a w pamiętnym dlań Dniu 21 marca 1901 r. cały gród nasz wziął udział w jubileuszowej uroczystości. My możemy i poczuwamy się w miłym obowiązku i z naszej strony do tej powodzi kwiatów i wieńców, okrzyków uznania i sympatyi — dorzucić jako przedstawiciele krakowskiej prasy humorystycznej skromną wiązankę życzeń, oby w długie lata pracował z pożytkiem dla polskiej sztuki, by budził zapał w młodych sercach i plastycznie wskazywał piękno i ideał — wyśniony w myśli i sercu wieszczów narodu.

Kronika przedświąteczna.

Przed rokiem, na tem tu miejscu zgorszył „Bocian“ okropnie dewotki. Proponował w najlepszej myśli urządzenie wystawy szynek jednej z dam krakowskich, a kochane dewotki natychmiast domyśliły się, że to nie o zwykłych, wieprzowych i cielęcych, ale o innych szynkach mowa. Kronikarz tak był oburzony tą tendencyą dewotek ku pornografii, że od tej pory napisał zaledwie dwie, czy trzy kroniki.

Ale nietylko dewotki są tak domyślne. Cały naród krakowski zawsze co innego słyszy, aniżeli się do niego mówi.

Niedalej jak wczoraj byłem na imieninach pewnej panny Maryi. Dano wędliny, jemy i popijamy winem, a ja, nie mając innego tematu do rozmowy ze sąsiadką, pytam się jej w pokorze ducha,

Skonfiskowano!

W innem miejscu opowiadałem, iż w pewnej sprawie finansowej natury, pewien wpływowy pan „dał się przekonać“. Wszyscy zaczęli się uśmiechać, nawet 12-letni Józio przysłuchujący się rozmowie. Pytam się potem Józia, czemu się uśmiechał, a on mi na to: E! bo pan nigdy nie powie wyraźnie. — Jakto? — A czemu pan nie powie poprostu, że ten pan wziął łapówkę.

Skonfiskowano!

Wobec takiej domyślności kronikarz boi się pisać, aby nie wpadł w kabałę.

Naprzykład chciałbym poradzić p. Mussilowi, aby w tramwajach wobec panującego w nich ścisku dać ogłoszenie: strzeżcie się złodziei! — a boję się udzielić tej rady, bo z pewnością pomyśli ktoś, że ostrzegam przed akcyonaryuszami Towarzystwa tramwajowego.

Należałoby także, ze względu na jakość pasażerów, przynajmniej w drugiej klasie ogłosić: zanieczyszczanie tego miejsca zakazuje się! — ale znowu będzie ktoś w tem widział chęć niepuszczania do tramwaju p. Mussila, Rothweina i innych, jak ich „Głos“ nazywa „belgijczyków“.

Chciałbym się w tych dniach wybrać do redakcyi „Nowej Reformy“ z prośbą o dostarczenie mi kompletu „Uwag pesymisty“, bo w ten sposób myślałem się wkraść w łaski p. Konopińskiego, aby zaangażował mnie na współpracownika. Ale nuż p. Konopiński domyśli się, jaki z tych „Uwag“ pragnę zrobić użytek?

Ja sam nawet stałem się już domyślny na bruku krakowskim.

Domyślam się np. po co przyjechał do Krakowa p. Antoni Potocki;

Domyślam się, co na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Raguzie będzie robiła p. Natalja Siennicka;

Domyślam się jak kocha dr. Bobrzyński JE. Korytowskiego;

Jednego się tylko domyśleć nie mogę, a mianowicie dlaczego w Krakowie tak strasznie śmierdzi, skoro już mamy wodociągi.

Co wszystko jednak nie przeszkadza, abym nie miał życzyć wszystkim czytelnikom smacznych babek, najdelikatniejszych szyneczek i świeżych jajek, a wszystkim czytelniczkom tęgich przekładańców, wesołych kiełbas i zdrowych ozorków. Teraz czytelniczko wara jeszcze od tego!

Post, post — z oczu szynka!
Choć ci na nią idzie ślinka. —
Lecz za tydzień (nie je bajka)
Dadzą ci święcone jajka
I użyjesz za wsze czasy
Szynki, jajek i kiełbasy.
Lecz bacz tylko moja miła,
Byś za wiele nie użyła,
Bo od zbytecznej swywoli
Często damy brzuszek boli.

C...

Zdrada.

Znam jedno miejsce w lasku
Ukryte na uboczu,
Od słonecznego blasku
I chytrych ludzkich oczu!

Tam tylko czasem ptaszę
Nad głową nam zaśpiewa,
Tam luba! szczęście nasze
Widziały tylko drzewa!

Polanka ta pamiętna,
Ten las i łąk kobierce,
Tam żywiej drżały tętna
I silniej biło serce!

Lecz jedno mnie mój Boże!
Ach! jedna myśl przestrasza,
Że może już zdradzona
Serc tajemnica nasza!

Świat odkrył naszą sprawkę
W swem oburzeniu świętem,
Bo w miejscu schadzek trawkę
Wygnietliśmy ze szczętem!

Remember.

Kombinowane małżeństwo.

A. Słyszałem, że się wkrótce żenisz! Powiedzże mi, czy z miłości, czy też z wyrachowania?

— Widzisz, rzecz się ma tak: Moja narzeczona jest bardzo brzydka, ale przy tem ma ogromny majątek. Otóż ze względu na jej twarz, jest to małżeństwo z wyrachowania — ze względu zaś na majątek z miłości...

W SALONIE.

On. Jak widzę, hrabino, to rotmistrz na seryo się do pani zabiera?

Ona. Nie martw się pan wcale o niego! To nu dziarz skończony! Wczoraj o północy opowiadał m jeszcze nowinki dzienne...

Małe nieporozumienie.

Kamerdyner księcia O. był dzisiaj w złotym humorze — jego młoda, piękna żona obdarzyła go synkiem. Jak zwykle, przy rannej toalecie pyta go książę o jego żonę.

— Jaśnie panie! — rzecze tenże rozpromieniony — obdarzyła mnie dzisiaj małym księciem...

— Ależ Janie! Janie! — wybucha książę — co też Jan wygaduje... kto to Janowi powiedział?... To zwykłe kłamstwo... Jan może być całkiem spokojny... To kłamstwo...

Z dyskursów domowych.

Żona (z wyrzutem). Jako narzeczony byłeś o wiele czulszym dla mnie...

Mąż (wzdychając). Masz słusznie moja droga! Jakby to pięknie było, gdybym był zawsze twoim narzeczonym!...

FACTA LOQUNTUR.

Matka. Ależ dziecko! Jakże mogłaś zezwolić, żeby cię doktor tak wycałował?!...

Córka. Moja przyjaciółka powiedziała, że od całowania dostaje się wąsów, więc chciałam jej udowodnić, że to przesąd..



Misz — masz.

Errare humanum est — mówi najczęściej płatniczy.

Synowie Adama byli zdaje się do niczego, gdyż mówi się zwykle tylko o córach Ewy.

Jeżeli chcemy kobiecie zawrócić głowę — to osiągamy zazwyczaj skutek przeciwny.

Niejednego uważa się za oryginała — podczas gdy on jest tylko głupcem.

Wszystkie bez wyjątku kobiety są zwolenniczkami monarchizmu, gdyż każda z nich chce mieć pana nad sobą.

W kancelaryi teatralnej.

— Panie dyrektorze! Chciałabym iść na scenę! Nie uwierzysz pan, ile czuję w sobie miłości do tego powołania...

Dyrektor. To nie wystarcza, kochane dziecko. Musi pani mieć także powołanie do miłości...

NA ULICY.

Ona: Wiedziałam, żo pańska miłość do mnie jest *przemijającą*...

On: Ależ jak pani może coś podobnego twierdzić?

Ona: Proszę pana, to już jest drugi ju biler, którego *mijamy*...

ODCIĘŁA SIĘ.

— Wie pani — mówią, że w Krakowie nie można znaleźć porządnej dziewczyny...

— To przecież można bardzo łatwo wytłómaczyć. Wszak wy mężczyźni, nigdy nie szukacie za uczciwemi dziewczętami po ulicach, tylko wprost przeciwnie.

I to racya.

— Dlaczego tak rzadko można gdzie spotkać panią radczynię?

— Ona musi pilnować swego męża.

— A cóż, to radca chory?

— Ależ skąd! gdyby był chory, toby go pilnować nie potrzebowała.

Z wyścigów.

— Czy słyszała pani baronowa, że *Miss* zrzuciła z siebie porucznika Alfreda i że spadł i zwichnął sobie nogę?

— Wie pan, że nie dziwię jej się wcale. Porucznik Alfred to taka niesympatyczna figura!

Z ostatniej chwili.

Mówią głośno o liście obrażającym, jaki miał napisać p. Rydel do p. Wyspiańskiego. O przyczynach chodzą rozmaite pogłoski. Ogólnie twierdzą, iż p. Rydel obraził się, iż autor „Wesela“ zażartował nieco z niego i niewłaściwie, bo ordynarnie przedstawił „pannę młodą“. Po dokładnem zbadaniu sprawy redakcya „Bociana“ przyszła do innego przekonania. Oto p. Wyspiański wyposażył p. Rydla na scenie w ogromną namiętność, w rzeczywistości zaś p. Rydel nie rozporządza zbyt wielką dozą tego materyału. Fama ta niezasłużona podobno mu bardzo szkodzi, bo wieść o jego mniemanych zaletach rozeszła się szeroko i zdwoiła z różnych stron wymagania. Doznawszy więc goryczy w słodyczy, nie mógł powstrzymać się od zrobienia wyrzutu winowajcy.

Dowiadujemy się, iż p. delegat Laskowski w przewidywaniu objęcia posady wiceprezydenta Rady szkolnej, pracuje obecnie nad pomysłem umundurowania nauczycieli według własnego systemu. Do umundurowania wprowadzony zostanie blaszany półksiężyc z numerem.

Według naszych informacyj z Wiednia mylną jest wiadomość, aby po zostaniu p. Korytowskiego namiestnikiem, miejsce jego jako prezydenta dyrekcyi skarbu objął ks. Stojałowski.

Do panny Z.

Dzieweczko moja, gdy na cię patrzę,
Wciąż niedostępna trapi mię troska,
Widząc jak ciągle wkładasz paluszek
Do maciupkiego twojego noska.

Dzieweczko moja, daj temu pokój,
Czemu przestrogom moim nie wierzysz:
Wskutek użycia stępisz paluszek
I dziurkę w nosku zbytnio rozszerzysz.

Z dziedziny moralności.

Dyrekcyą teatru upraszamy, aby miała większy wzgląd na moralność publiczną. Prawda, że (jak widać z nazwiska) p. Walewski jest mężem panny Walewskiej, ale i tak nie wypada, aby p. Walewska w „Sekretarzu“ wiele mówiącą pozycyą na ziemi wabiła go ku sobie i potem z nim do drugiego pokoju się wynosiła. Fe!

Podobno hrabia Stadnicki, cenzor teatralny, który tak troskliwie obcina i moralizuje dzieła poetów, zakłada kantor moralności w samym przybytku Melpomeny. Pomysł ten tak zachwycił personal żeński naszego teatru, iż jedna z artystek, a mianowicie panna Łazarewicz, ofiarowała hrabiemu stałe swe współpracownictwo.

PARLAMENTARNIE.

On. Czy otrzymała pani mój list?

Ona. O tak! ja przedsięwzięłam pierwsze czytanie, mój mąż drugie czytanie tego listu, a teraz może pan sobie przedstawić, jakie widoki ma pański wniosek...

Ustęp nieznany z „Wesela“ Wyspiańskiego.

STAŃCZYK.

Powiedz Acan coś ty zacz?
Widzę z oczu tęgiś gracz...

WIELKI MĄŻ.

Wierny sługa twój, Stańczyku.

STAŃCZYK.

Kłamiesz, kłamiesz mój fircyku!
Jam do służby dobrych brał,
A nicponiów za drzwi pchał.
Wiem, mówili mi tam w niebie,
Żeś się Acan mną podszywał,
Mną zastawiał, mną wyginał...
Wiem, mówili mi tam w niebie.

WIELKI MĄŻ.

Ależ ojcze!

STAŃCZYK.

Siebie, siebie
Waćpan wiecznie miał na względzie —
Sobie chodził po kolędzie
Rem publicam mając za nic.
Doszedłeś ostatnich granic
W ohydnej swojej historyi...
Winszuję takiej wiktoryi!
Smarkacz, bez żadnej nauki,
Wypisawszy trochę dat
Garstkę faktów, garstkę lat
Gorszyłeś wnuki...
Stanąłeś jak kat
Nad przeszłością...
Brzydzę się jegomością!
Mam do Acana żal własny
Za twój umysł taki ciasny,
Że moich drogich Zygmuntów,
Dwóch sprawiedliwych na tronie,
Dwóch wielkich w świętej koronie,
Obryzgałeś swoim jadem..
Wiem, Acan chronił od buntów
Plując na Polski dyadem —
Tępił Acan patryotyzm,
Stawiał za wzory Iwanów...
Ależ się Acan zastanów
Czyli to nie był idyotyzm...

WIELKI MĄŻ.

Ostrych używasz wyrażeń
Jam wielbił silny rząd,
Goniłem słabości prąd,
Z dziejowych widny zdarzeń...
Zresztą musiałem z góry
Posłać „Dzieje“ do cenzury...

STAŃCZYK.

A tak, a tak, Acan sądził,
Że Polak głupi jak but
Że szczęściem ludzkości knut.
I w tem Acan pobłądził...
Acan wiedział co robił
Do władzy się sposobił,
Ministra chciał włożyć frak
A tak, a tak...
Acan pisał dla cenzury,
Z Krakowa słał do cenzury,
Myśl oddawał na tortury,
Aby nakarmić się złotem.
Nikt przedtem i nikt potem
Acana nie szedł wzorem —
Każdy się liczył z honorem,
Acan się liczył ze złotem.

WIELKI MĄŻ.

Stare przesądy — bez złota
Tyś hołota, ja hołota.
Najlepsze miałem zamiary
Do góry chciałem się wzbić,
I tyć, i tyć i tyć,
Chciałem zostać silny władzą —
Takich lubią, takim kadzą
Takich słucha tłum.
Chciałem zmienić system stary
Najlepsze miałem zamiary...

STAŃCZYK.

Brakło woli, brakło wiary,
Został tylko szum.
Oddano w twoją dłoń
Największą Polski broń:
Oświatę ludu
Drogę do cudu.
I cóżeś Acan zrobił
Do władzyś się sposobił,
Chciał ministra włożyć frak
A tak, a tak...
Ty zuch, ty zuch,
Tępiłeś polski duch,
Tępiłeś polski śpiew,
Rzucałeś grom i gniew...
Otoczyły ciebie franty,
Komedyanty, denuncyanty
A ty piłeś brud —
Taki twój cud!
Taki twój cud!
Próżnowałeś dziesięć lat
W rękach miałeś tylko bat,
Siałeś mak, siałeś mak
Aby włożyć frak,
Ministrem być
I tyć i tyć.

WIELKI MĄŻ.

Wszak dziś rzucam tę ohydę
Do dawnych wracam bogów,
Do pracy znowu idę...

STAŃCZYK.

Lecz pełen starych nałogów.
Zepsuła już się krew
Nie wzrośnie lilii krzew,
Gdzie zgłuszył wszystko chwast.
Acan kołysał się górnie,
Zamłodu urósł w pychę,
A to liche a to liche...
Acan nie wzlecisz podchmurnie —
Acan nie imiesz się pracy,
Nie imiesz pługa, ni gracy,
Nie marzysz o czemś podniosłem,
Acan pragniesz zostać posłem
I znów w próżniactwie czas pędzić,
Spać, jeść, pić, gawędzić,
Rzucać w Kole polskiem mak
I złocisty włożyć frak!...
Znam Acana, znam Acana
Chcesz w jasnego urość pana,
Zasiać piersi orderami,
Zasiąść między ministrami
Tak to, tak!
Ja Acana dum zwyczajny —
Teraz Acan drżysz ze złości,
Że jakiemuś jegomości
Dano tytuł wielki, „tajny“ —
Ja Acana dum zwyczajny.
Acan się zalewa łzami
Duszę krwawi, serce krwawi,
Ale znać z Acana miny,
Że swój humor wnet poprawi.
Acan jesteś pusty dzwon,
Serce strute,
Uderzyłeś w błazna ton
W moją nutę.
Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć nim wodę, mąć
Ministrem bądź!
Stań na czele, stań na czele,
Czeka na cię błaznów wiele!

(Stańczyk odchodzi. — Wielki mąż wydobywa z szafy frak wyszyty złotem, ubiera się w niego, zawiesza kotylionowe ordery, idzie do lustra i — zasłona spada).

Dolce far niente.

— Więc pani nie wybrała się z mężem w tę podróż po morzu adryatyckiem?

— Ani mi się śni! Pomyśl pan tylko! Powiedział, że przez całą drogę chce nic nie robić...

NA LINII A—B.

— Więc pani znowu obcuje ze swoim mężem?

— Od czasu do czasu łamiemy naszą — n i e w i a r ę...

Kwiatki stylistyczne.

(Autentyczne — z „Ćwiczeń łacińskich“ dla klasy IV. Fr. Próchnickiego).

Władysław Postumus urodził się po swoim ojcu.

Lykurg rozkazał dziewicom spartańskim, aby t y l k o z d r o w y c h obywateli rodziły.

Czy Orestes był synem swej m ł o d s z e j siostry Ifigenii — pozostanie na zawsze nierozwiązaną zagadką.

Także racya.

— Skąd się mecenas P. dowiedział, że jego żona była w lesie z sędzią D.? Czy się przyznała?

— Ani się śni! Przecież wiesz, że toaleta kobiety łatwiej z d r a d z a b a r w ę, aniżeli ona sama...

To pech!...

W poweselnej swej podróży
Już dalekie robił tury,
Teraz razem z połowicą
Postanowił zwiedzić góry!

Pięli się więc po urwiskach
W górę metrów z jakich dwieście
I stanęli popołudniu
Na najwyższym szczycie wreszcie!

Podziwiają panoramę:
Tu lawina, tam kaskada,
W tem, urocza połowica
Potknie się i w przepaść spada..

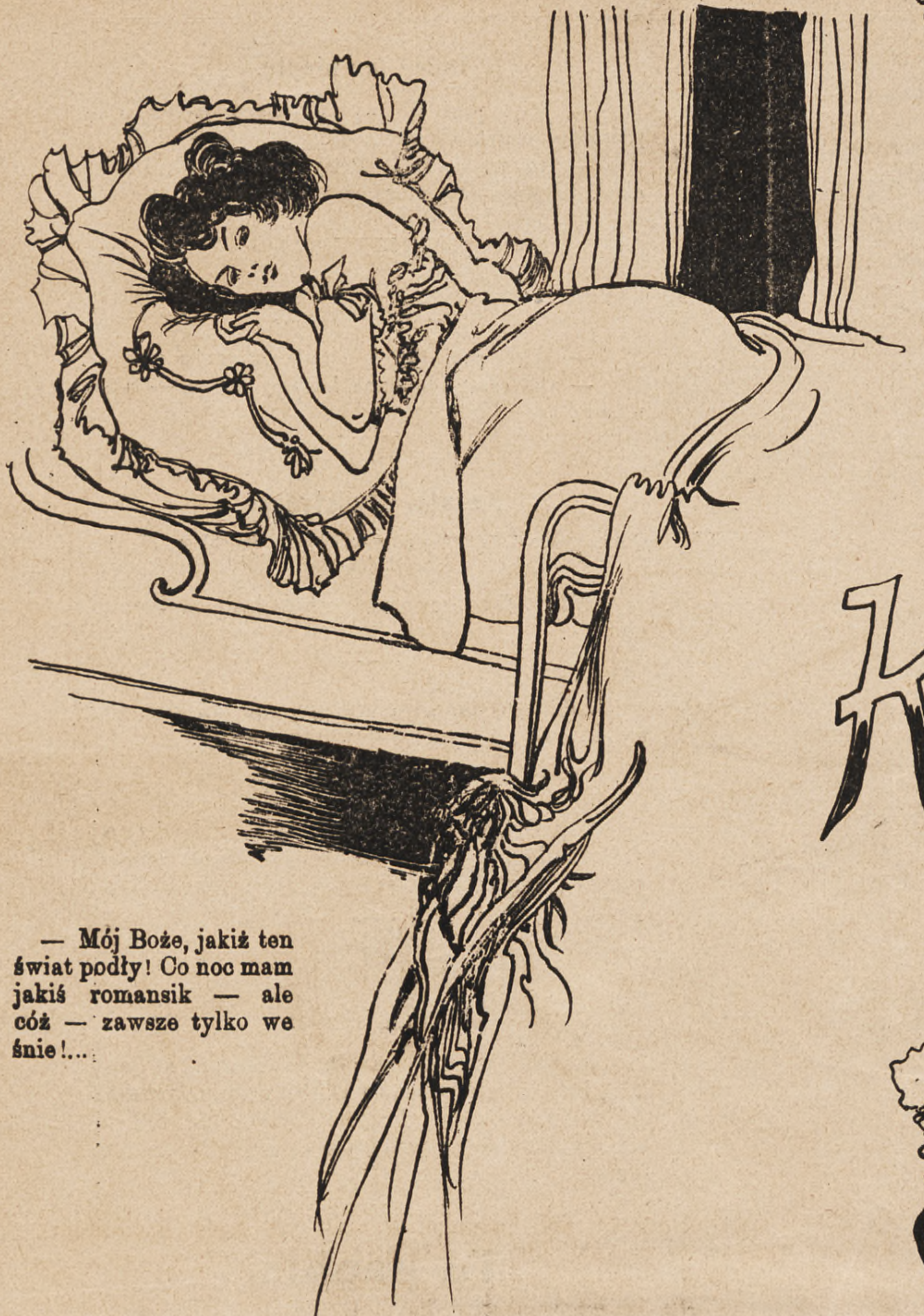
Krzyknął mąż: „Ach! giniesz babo
Z ostrożności własnej braku!
O! nie! prze Bóg! Ocalona!
Zatrzymała się na krzaku!“

I mężulek w przepaść splunął
I z goryczą się uśmiecha:
„Bodajś usechł marny krzaku!
Ja bo zawsze miałem pecha!“...

Remember.

Także repertuar.

A r i z o n a K i k e r donosi, że afisz teatralny w Cincinnati w pewnym tygodniu następująco opiewał: Poniedziałek: Nora, wtorek: Dora, środa: Dinora, czwartek: Debora, piątek: Fedora, sobota: Sodoma i Gomora, niedziela: Cammorra.



— Mój Boże, jakiż ten świat podły! Co noc mam jakiś romansik — ale cóż — zawsze tylko we śnie!...



— Tyle ceremonii, dla jakiegoś tam gołego oficerzyny! Mogłabyś se tyż wyszukać jakiegoś takiego bogatszego, abyś przynajmniej, jak cię w trąbę puści, miała się czemś pocieszyć!

— E, mama miała bogatego i zostawił mamie co na pocieszenie?

— A ino — ciebie!

Kwiecień.





— Cóż to panna Anielcia znowu jakiś liścik do mego pana niesie?

— A ino — i to jeszcze od jakiej ładnej damy!...

— E! dałaby panna z tymi damami spokój — przecie panna dobrze wie, że już nogami nawet uczciwie ruszać nie może!...



— Cóż prosiłeś pan ojca o moją rękę?
— Tak, ale pan radca powiedział, że...
— Że co? że co?...
— Że pani jeszcze za smarkata!...



— A uważaj tam kuzynko, a jeżeli już masz koniecznie wjechać, to przynajmniej na jaką starą babę!...
— A dlaczego koniecznie na starą?
— No, bo młode zostaw dla mnie!



— Po co to kucharz kupił, kiedy nasz pan trefnych rzeczy nie jada!...
— Co tam trefne! Panna Helcia przecie także trefua, a widziałem, jak ją tam kiedyś w kancelaryi lizał!...



— Napisałam mu, aby mi gorset odesłał, bo o pończochach pisać nie wypadało — szukając jednak za gorsetem, powinienby przecież pończochy znaleźć!...



O kobiecie.

Świecące słońce jest dla kobiet tylko środkiem do zażądania od mężów nowej parasolki.

Kobieta pozostaje wierną miłości, ale nigdy mężczyźnie.

Panny, które nie mogą dostać się pod czepek, dążą do — kapelusza doktorskiego.

Kobiety są zawsze na stopie wojennej ze swojem... zwierciadłem.

Kobieta cieszy się najwięcej z tych swoich zalet, którymi wzbudza zazdrość u przyjaciółek.

W Poznańskim teatrze.

(Autentyczne.)

Z końcem zeszłego roku, sprowadził p. Rygier, dyrektor teatru poznańskiego na występy pannę Broccard (znaną w Krakowie pod smutnej pamięci nazwiskiem Białkowskiej). Panna Broccard występowała na scenie teatru w kilku wodewilach.

Otóż podczas jednego z takich występów p. Broccard, toczyła się w antrakcie następująca rozmowa:

Dyr. Rygier. Jakże się księdzu prałatowi podoba moja primadonna?

Ksiądz prałat. To skandal, że pan takie dziwki sprowadza, ale *(mrugając okiem i klepiąc dyrektora po kolanie)* panie, ale to ładna dziwka!

Razu pewnego czyniła znowu dyrektorowi Rygierowi wymówki jedna z wybitnych poznańskich osobistości, mówiąc:

— Dyrektorze, bój się Boga, jakże też możesz taką szmatę, jak Broccard, ściągać na poznańską scenę?!

— Proszę pana, widzi kochany pan, mnie to księża kazali zrobić, aby ją u m o r a l n i ć...

W miodowych tygodniach.

— Nieprawdaż, najdroższa, że miłość jest poematem?

— I mnie się tak zdaje, ale sądziłam, że ten poemat liczy więcej s t r o f e k...

W buduarze.

— Na miłość boską, idź pan, idź pan prędko! Mój mąż nadejdzie lada chwila...

— Toby nic nie szkodziło, byle mnie tylko nie — naciągnął porządnie...

Matka i córka.

Matka (oburzona). Wszystkiego razem wyszłaś dwa razy bezemnie nieszczęsna, raz na godzinę, a drugi raz na dziesięć minut. Więc godzina wystarczyła, aby...

Córka. Nie, te d z i e s i ę ć m i n u t...

Lwowskie bilety wizytowe.

Godzimir Małachowski
współpracownik »Czasu«.

Adam Krechowiecki
powieściopisarz c. k. Namiestnictwa.
Adres: Przedmieście Janowskie.

Stachowiczowa
skład greckich antyków.

Prof. Rydygier
rzeźnik katolicki.

Dr. Kadyi
lekarz nadworny JE. Korytowskiego.

Wroński
dentysta.

Liberat Zajączkowski
pieczeniarz krasiczyński.

Antoni Mars
feminista.

Dr. Czyżewicz
badacz genealogiczny.

G. Zapolska
*amatorka „Tentego“ *).*

Kocia Bednarzewska
na razie modelka.

Prof. Thulie
administrator funduszów wyborczych.

Głąbiński & Dzieślewski
kanalarze.

Przytomny pacyent.

Pacyent (leżąc na stole operacyjnym). Z ręką na sercu, doktorze, powiedz mi pan, ale tak otwarcie — ma pan przed sobą pacyenta na wszystko przygotowanego — chciałbym tylko mieć pewność, aby mój umysł uspokoić. Powiedz mi pan — kiedy mi będzie wolno napić się znowu k i e l i s z e k w ó d k i?...

Z Zakopanego.

(Korespondencya).

Kiepsko teraz w Zakopanem,
Narzekają wciąż górale:
Zima — pełno śniegu wszędzie,
To zarobku niema wcale!

A choć czasem dają tutaj
Nawet „wszyćkich“ stanów bale,
To na samych suchotnikach
„Cłek“ nic nie zarobi wcale!

Cri-cri.

U LEKARZA.

Lekarz. W tym wypadku mogę pani tylko poradzić, byś co rychlej wyszła za mąż.

— Ależ panie konsyliarzu! Ja już od dwóch lat jestem zamężną...

— Tak?... No, to niema innej rady, tylko niech się pani jak najprędzej rozwiedzie z mężem...

Złośliwy.

On. Czy zastałem męża pani w domu.

Ona. Niestety, nie. Poszedł do okulisty.

On. Acha, rozumiem — z pewnością nabawił się jakiejś choroby ocznej, bo też on tak często p r z y m y k a ł j e d n o o k o...

*) Czy nie omyłka? Może miało być: autorka „Tamtego“. (*Przyp. zecera*).

Pomysłowy krawiec.

Pewien krawiec, chcąc się uchronić przed niepewną klientelą, wpadł na świetny pomysł. Oto ogłosił w gazetach następujący anons: „Młoda, piękna i bogata panna pragnie w celach matrymonialnych zawrzeć znajomość z mężczyzną z dobrej rodziny. Ewentualne długi kawalera (których wysokość należy podać) chętnie zostaną zapłacone. Fotografię należy dołączyć i pod literami X. Y. do ekspedycyi tej gazety nadesłać“.

Liczba fotografij i listów była niezliczona. Pomysłowy krawiec kazał następnie z fotografij sporządzić duplikaty, które następnie umieścił w osobnej księdze pod napisem: „Niepewni klienci“. Przy każdej fotografii umieścił podaną sumę długów. Oryginalne fotografie następnie z grzeczną wymówką odesłał. Interes zaś od tego czasu kwitnie.

Kat u golarza.

Kat, człek elegancki wcale,
Nawet nad potrzebę —
Za Balcera wziął pauszale
I miał na werdebę.

Umył ręce, rzucił stryczek
I w gronie pijaków
W głębie ulic i uliczek
Poszedł zwiedzać Kraków!

Naprzód więc pił jak cholera
Od samego rana,
W nocy poszedł do Voglera,
Nad świtem do Mana!

Szukał w swojej odysei
Krakowskich prababek
I zakładał po kolei
Zdaje mi się stryczek!

To odwaga niepowszednia,
Lecz kat się odważa,
Przed powrotem swym do Wiednia
Wstąpić do golarza!

I ślepiami strzela straśnie,
W pępek mu zaziera,
Potem nagle na głos wrzaśnie:
Ogól szarfrichtera!

Skoczył Pietroń, goli, strzyże,
Strzegąc się pomyłki,
Lecz przed katem drżą mu krzyże
I oba półtyłki!

Odmłodzony, zdrów i świeży,
Jak w innej osobie,
Kat się pyta, co należy,
Że mu gębę skrobie!

Pietroń rzekł, „że się otwiera
Szczęście z wisielaka,
Daj mi zatem od Balzera
Mała sznurek taka!“

Lecz kat na to: cóż tak spieszno
Do mego podwórka,
Gdy mi oddasz duszę grzeszną,
Nie poskąpię sznurka!

Marya Zawadzka.

Facecye autentyczne.

Kazimierz hr. Badeni, będąc jeszcze namiestnikiem Galicyi, był raz na polowaniu u hr. X... w powiecie jarosławskim. Arystokracya z tego powodu bardzo licznie się zjechała, a wśród tej całej powodzi rozmaicie utytułowanej i uherbionej szlachty znajdował się także adwokat dr. Majewski, plenipotent hr. X. — jedyny w całem tem świetnem towarzystwie, który nie mógł się niestety poszczycić żadnym tytułem ani herbem... Musiał tedy dr. Majewski z powodu swego mieszczańskiego pochodzenia niejedną gorzką pigułkę połknąć, ale ze stoicyzmem znosił te wszystkie drobne szykany, któremi nasza arystokracya potrafi tak obficie szafować, gdy chodzi o zaznaczenie ich kastowego i ekskluzywnego stanowiska.

Po polowaniu — świetna uczta. Jedzono dużo, pito jeszcze więcej, rozprawiano gwarnie. Wnoszono rozmaite toasty. Hr. Badeni, czerwony jak burak, wnosi toast:

Gdzie są psy wielkie, tam są małe pieski:
Vivat! Niech żyje adwokat Majewski!

Nastąpiła przykra cisza. Obraza była aż nadto widoczna. Nagle ktoś nożem dzwoni w szklankę. To adwokat Majewski domaga się głosu... Wszyscy czują w powietrzu wprost awanturę. Tymczasem dr. Majewski z uśmiechem wstaje z swego miejsca, podnosi szklankę i wnosi następujący toast:

Mały piesek, wdzięczny, że go wielki ceni,
Wnosi: Niechaj żyje wielki pies Badeni!

Z pamiętników zakochanego pazia.

Cały wrzesień i październik
Polowania są na dworze,
Ale książę, stary piernik,
Nigdy trafić nic nie może!

Woli zdać się już na czeladź,
Bo mu ręka zbyt się trzęsie,
Zresztą — mówi — po co strzelać,
Kiedy smaku nie mam w mięsie!

Tak przez swoje oczy słabe,
Chociaż dawniej mierzył świetnie,
Zabił raz przypadkiem babę,
Babsko sześćdziesięcioletnie!

Kazał ją zawinąć w liście
I tak rzekł na widok dzieła:
„Wszystkie za mną ginęłyście
I nareszcie tyś zginęła!“

Książę, chociaż jest niezdara,
Ale lubi kalenbury,
A już z ową babą stara
Udał się jak rzadko który!

Wkrótce inna była szopa:
Książę pan, na wiatr strzelając,
Wypaproszył w polu chłopa
(Chłop na szczęście zwał się zając)!

Księżna pani ukochana
Dzielnie za to strzelbę trzyma —
Strzelać umie jak Dyana,
A najlepiej już oczyma!

Remember.

NA ULICY.

— Ależ proszę pani, pani musi być jeszcze bardzo młodą?

— O! nie bój się pan... skończyłam już czternaście!

Z pamiętników zakochanego pazia.

Księżnę panią bolał brzuszek
(Lecz nic złego myśleć nie trza),
A więc wlazła do poduszek,
Od nich samych jeszcze bledsza.

Księżna jęczy, księżna wzdycha,
Wciąż lekarstwa inne bierze
I nakoniec woła mnicha,
Aby klepał jej — pacierze!

Mnich też klepie, aż się ślini,
Lecz robota jak na wiater,
Księżna mu wymówki czyni:
Co się z tobą dzieje pater?

Mnich czemprędzej od niej zmyka,
Wymówiwszy się naprędce,
I przysyła lajbmedyka,
By poradził coś pacyentce.

A wmówili w księcia pana
Tak dworzanie, jak dworzanki,
Że doczeka się do rana
Bardzo miłej niespodzianki!

Stary książe w siódmem niebie,
Humor zaraz przybył zgrzędzie
I powtarza sam do siecie:
„To następca tronu będzie!“

Tak! radosna ta nowina
Była inna cokolwiecek,
Bo nie córkę ani syna
Miała księżna, lecz — stołeczek!

Remember.

Modne małżeństwo.

Ona. Wiesz, Edwardzie, prawie zapominam o tem, że stanowimy małżeństwo...

On. Tak, tak, moja droga, ale zwracam ci uwagę, że jeżeli tak dalej będziesz trwoniła nasz majątek, to ci „Gazeta lwowska“ przypomni.

Telegram z Zakopanego.

(Z „Nowej Reformy“ — autentyczne).

Pomiędzy góralami w Zakopanem panuje nagminnie katar żołądka, a to z powodu nadmiernego używania przez nich w ostatnich czasach „kawioru astrachańskiego“.

Rozumna dziewczyna.

Malarz. Maniu! Jak to było z tobą w Paryżu na wystawie? O ile wiem, nie znasz francuskiego...

Modelka. O, bardzo dobrze! Zaraz pierwszego, który do mnie przemówił, doskonale zrozumiałam...

Malarz. Cóż on ci takiego powiedział?

Modelka. „Pst“...

W oranżeryi.

Poeta. Nie bez słuszności porównuje się dziewczęta do kwiatów...

Podlotek. A, jak to poetycznie!

Poeta. Poetycznie? Ja sobie tak myślę: najpierw się je zasadza — a potem, gdy dojrzeją, zabiera się je do domu...

Różne ogłoszenia

przypadkowo sąsiadujące ze sobą.

Młoda, tęga wdowa, pragnie zawrzeć znajomość w celach matrymonialnych z porządnym urzędnikiem.

Wyroby kauczukowe najlepszego gatunku tanio można nabyć w handlu...

Ową cudowną blondynkę o ślicznych, jedwabistych włosach, proszę o schadzkę.

Peruki blond o jedwabistym włosie dostać można bardzo tanio u fryzyera na ul. Pomadowej nr. 3.

Za kulisami.

Chórzystka: Więc nie chcesz mi kupić nowej sukni? W takim razie nie chcę cię więcej znać.. mogę mieć *dziesięciu* za jednego...

Facet: To bardzo możebne — ale jeżeli się zgodzisz być *jedną dla dziesięciu!...*

W SALONIE.

Ona: Nie, nie mogę niestety pana wysłuchać! Na tej sofie przysięgłam memu mężowi, że mu zawsze będę *wierną.*

On: A coby się stało, gdyby pani ten stary mebel *sprzedała?...*

F. LORD

BIURO TECHNICZNE

Kraków. Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodaczo-przemysłowych.

Smary. oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirgłowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

ro very, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.

„ATLAS“

Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i na wypadek służby wojskowej.

Wiedeń, I., Goldschmidgasse Nr. 10.

Wniosków podano w b. r. nad	**K.**	**28,500.350**
Wystawiono polic „ „ „	**K.**	**21,646.050**
Wpłynęło premij „ „ „	**K.**	**613.906·19**

Towarzystwo zawiera ubezpieczenia **na przeżycie i mięszane ubezpieczenia** (na przeżycie i dożycie), jak również **ubezpieczenia wypraw** dla dziewcząt, oraz ubezpieczenia na wypadek **służby wojskowej** dla chłopców, pod **najkorzystniejszymi warunkami przy nader niskiem obliczeniu premii.** — **Udział w zysku** ubezpieczonych, już po trzechletniem istnieniu policy.

Prospektów i informacyi udziela chętnie

3—24 **Dyrekcya.**

Sławny

Porter tenczyński

zalecany przez PP. Lekarzy jest **najlepszy** ze wszystkich podobnych wyrobów galicyjskich.

poleca

Reprezentacya ul. Bracka l. 11.

Kraków.

Butelka tylko 8 cnt.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.



ROWERY

sławnej marki

„DÜRKOPP DIANA“

poleca

Skład maszyn do szycia i rowerów

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

I. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny 18.

Tamże jest do sprzodania **30** sztuk rowerów. zakupionych na licytacyi w ck. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, prawie nowych, po **75** złr. 6—16

Sprzedaż na raty wykluczona!

KSIĘGARNIA

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** pt.:

Najlepsza metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniami wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko - Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy 90 ct., kurs II-gi złr. 2·30, komplet (oba kursa) 3 złr.

„Samouczek“ Polsko - Francuski, kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi 4 złr. 80 ct., Gramatyka Polsko-Francuska 1 złr. 80 ct.

„Samouczek“ Polsko - Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct., komplet złr. 2·62.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach.

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

* * * * * *

Bezpłatnie otrzyma każdy

Rocznik finansowy na rok 1901

kto nadeśle prenumeratę całoroczną 3 kor. 60 hal., lub półroczną 1 kor. 80 hal. na dwutygodnik

„Merkury“

Gazeta Losowań i Handlowa.

Adres Administracyi:

Kraków, Rynek główny l. 5.

Nakładem Redakcyi „Bociana“ w Krakowie

wyszły

karty pocztowe artystyczne.

Serya składająca się z 8 kart

Margi

Ant. Malczewskiego, rysunku Andriollego do nabycia we wszystkich lepszych handlach.

CENA komplet 45 ct. (90 halerzy.

Za nadesłaniem jednej korony wysyła się już opłacone.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągłe nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Strasznie głupią minę
Ma każda kobita,
Gdy idzie medycynę
Studyować — i kwita!



— Cóż koteczku — państwo w domu?
— Nie, wyszli — i nie prędko wrócą!
— Tak? No to zamknijże drzwi na klucz, bo... bo tu okropny przeciąg!...



Minął styczeń, minął luty,
Minął marzec — cicho wszędzie —
Każdy ciekaw, jak tam dalej
Co to będzie?

Minie ' wiecień i maj przejdzie
I cieplutko będzie wszędzie
A tu człowiek nie wie jeszcze,
Co to będzie?



— Jakto? To pani dzisiaj na spacerze sama, bez cioci?
— Namówiłam ciocię, aby została w domu, bo przy niej mężczyźni ogromnie się krępują?